№ 23.

Warszawa, dnia 29 Maja / 10 Czerwca 1865 r.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). Na Prowincji *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75). — W Cesarstwie i Królestwie, z dopłatą kopert pocztowych *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50); *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą. — **Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować. — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

OD REDAKCJI.

Z upływem bieżącego miesiąca, kończy się półroczny zapis na Tygodnik Mód, upraszamy przeto Szanownych Prenumeratorów, o wczesne składanie opłaty prenumeracyjnéj na drugie półrocze.

Od chwili objęcia kierunku pisma niegdyś pod tytułem Magazynu Mód wychodzącego, zupełnie upadłego i zaniedbanego, przekonani, że każdą pracą choćby w najskromniejszym zakresie, aby sumiennie i uczciwie prowadzoną, można służyć sprawie dobra ogólnego, staraliśmy się ciągle tak prowadzić redakcję, aby część specjalna Tygodnika obejmowała zawsze wszystko, co tylko zalecając się prawdziwą użytecznością a nie chwilowym pobłyskiem. ogłaszają pisma francuzkie i niemieckie Bazary, część zaś literacka, aby o wiele była wyższą od pism zagranicznych podobnego rodzaju, zwykle niewiele pod tym względem zadających sobie pracy.

Przez lat sześć blisko prowadzonéj przez nas redakcji, ani na chwilę nie zboczyliśmy z raz obranego kierunku, i jesteśmy przekonani, że każda niewiasta zarówno matka jak dziewica, obok prawdziwego pożytku, znajdowała zawsze w Tygodniku Mód to, co może umysł oświecić, serce podnieść i pokrzepić i samo życie uzacnić i uszlachetnić.

W dalszym zatem rozwoju Tygodnika Mód, trzymać się będziemy stale téj samój drogi z zaprowadzeniem wszelkich możliwych ulepszeń, a to przez rozszerzenie zarówno części specjalnéj jak literackiéj. Obok zatem rycin kolorowych paryzkich, arkuszy z deseniami do haftu, formami, wzorów do wyszycia siatek, roboty kanwowéj i szydełkowéj przyłączać jeszcze będziemy ryciny na czarno odbite, formy całe do wykrojenia, wzory czesania włosów, osobne dodatki z opisem ubiorów męzkich, drzeworyty objaśniające sprawozdania tygodniowe o ubiorach i opisy przedmiotów dotyczących gospodarstwa domowego a świeżo w magazynach pojawiających się.

Część zaś literacka o czwartą część mająca się powiększyć, dozwoli nam dział ten więcéj jeszcze urozmaicić i do powieści obrazów historycznych, życiorysów znakomitszych mężów, kroniki literackiéj, muzycznéj, poezji i pogadanek tygodniowych, przybędzie nowy oddział wyłącznie poświęcony przeglądowi literatury zagranicznéj, i opisom zajmujących podróży.

Po ukończeniu drukującéj się powieści, mamy już przygotowane trzy nowe; oryginalną p. Pauliny z L. Wilkońskiéj; spolszczoną Auerbacha przez p. Marję Ilnicką z ciekawem studjum nad pracami tego znakomitego pisarza ludowego, i z francuzkiego Ksawerego Marmier, przygotowaną przez p. Sewerynę z Żochowskich Pruszakową.

Każdy numer obejmować będzie półtora arkusza ścisłego druku, z dwoma często dodatkami. Stałą korrespondentką z Paryża, będzie i nadal p. Seweryna z Żochowskich D. (Pruszakowa). Dla prenumeratorów załatwiane będą sprawunki, wszelkiego rodzaju, na żądanie przesyłane formy za osobną opłatą i bezpłatnie próbki różnych materji. Przy końcu zaś roku dołączone zostaną, jak to dotąd miało miejsce, dwa nadzwyczajne dodatki: *a*) cały arkusz przepisów kuchennych wyprobowanych i *b*) kalendarz ozdobny na rok następny.

Cena prenumeracyjna pozostaje ta sama, a mianowicie: *w Warszawie* kwartalnie rs. 1 kop. 50 (złp. 10); *na Prowincji* półrocznie rs. 3 kop. 75 (złp. 25). Koperta półrocznie kosztuje rs. 1.

Redaktor, **J. K. Gregorowicz.**

O CEZARZE

Z POWODU DZIEŁA NAPOLEONA III I KRYTYK O NIM WYDANYCH.

(Dokończenie).

Kiedy Cezar siłą swego gienjuszu miał zapanować światu, ludność Rzymu zmalała prawie do połowy, tak dalece, że Sylla uznał za konieczne, powiększenie jéj przez uprowadzenie dziesięciu tysięcy niewolników, należących do osób uległych proskrypcji. Że zaś same prawa uznawały rzemiosła za rzecz hańbiącą, a na handel spoglądano z niezmiernem lekceważeniem, tak dalece że senatorom stanowczo był zabroniony, klassa zatem średnia coraz się bardziéj umniejszała, a bogactwa skupiały się w niewielkiéj liczbie rąk, obok niezmiernéj większości pogrążonéj w najokropniejszéj nędzy.

Trzykroć sto tysięcy ubogich, pobierało w Rzymie jałmużnę, stanowiącą jedyne ich utrzymanie, rolnictwem zajmowali się tylko niewolnicy, gdyż właściciele ich, rozrywki przekładali nad pracę, i dlatego zboże musiało być sprowadzone z zagranicy. Obywatele ubożsi żyli jedynie z przedajności, usług swych i głosów temu kto lepiéj zapłaci. Najporządniejsi, przepędzali dzień na nadskakiwaniu swoim patronom, przyglądaniu się obrotom wojskowym na polu Marsowem, i rozkoszowaniu się kąpielą, przepychem uczt kapłańskich, przechadzką pod portykami korynckiemi, grą w piłkę albo w krążki, walką zwierząt drapieżnych, i gladjatorów, mowami filozofów, dowcipkami błaznów, a przedewszystkiem podwójną porcją zboża jaką rozdawano ludowi w zdarzeniach ważniejszych. Bogaci zaś starali się naśladować Greków, ale nie w wytwornem uczuciu piękna, ale w zbytkach, marnotrawstwie i sromotnéj rozpuście.

Próżniactwo zatem pożerało wszystkie cnoty starożytnego Rzymu, a toczące jak gangrena całą społeczność, szczególniéj sprzyjało rozwijaniu się potwornemu samolubstwu i chęci używania, bez względu na

środki do tego obrane. Przedawano też za pieniądze wszystko, niemal samych siebie, aby tylko zyskać złoto a przez nie możność używania. Pogarda zaś dobrego dochodziła do tego stopnia, że zepsucie ogólne, choć o niem rozprawiano, nie wywoływało ani zgrozy, ani wielkiego oburzenia; Brutus uważany był za człowieka surowéj cnoty, chociaż trudnił się lichwą i pożyczał pieniądze na piędziesiąt blisko od sta procentu.

W pośród to tak znikczemniałéj społeczności, pełzającéj w bagnie namiętności, nie umiejącéj nawet myślą wznieść się po nad poziom spraw ziemskich, wyrósł Cezar, aby ująć ją w karby swéj woli, ukrócić, przyprowadzić do porządku, i kazać żyć nowem życiem, więcéj ludzkiem, godnem człowieka i Rzymianina. Po dyktatorze Sylli stan Rzymu pod względem wewnętrznéj administracji był okropnym. Skutkiem wojen i prześladowań, Italowie wygnani z gruntów ojczystych, tułali się wśród dawnéj swéj własności, wyciągając rękę za jałmużną. W górach błąkali się pasterze co razem z trzodami pouciekali od swych panów, łącząc się chętnie ze zbiegłemi gladjatorami, nawykłemi do oręża i lekceważenia życia. Przy zakładaniu nowych osad, wysyłano tam z Rzymu ludność najuboższą i najbardziéj rozpróżniaczoną, która wprędce tęskniąc za chlebem rozdawanym darmo i widowiskami, za byle co sprzedawała wydzielone im grunta, i wracała do Rzymu, aby żyć w dawnéj bezczynności. Weteranom zaś w nagrodę zasług, dawano nie część posiadłości jak to wnosili Grachowie, ale upoważnienie do zajęcia pierwszéj lepszéj osady, któraby się im spodobała. Nabytki takie prędko marnując, wracali także do Rzymu ubodzy jak dawniéj, ale więcéj zepsuci i rozpróżniaczeni, wyczekując wojny, rozruchów, proskrypcji, jak największych rozkoszy. Tym sposobem znikała klassa robocza i drobnych właścicieli, tworzyły się wielkie posiadłości, bo nic nie było łatwiejszego jak skupywanie gruntu od podobnych marnotrawców, i prawie całe krainy za podbicie których niegdyś tryumfami wodzów zwycięzkich nagradzano, przechodziły w ręce osób prywatnych. Nie było więc wątpliwości, że każdy pojmował nienaturalność podobnego stanu rzeczy, i że pierwszy lepszy z dobrą głową, silną wolą i odwagą, mógł hardy Rzym przywieść do porządku i posłuszeństwa.

Na takich śmiałkach nie brakło, ztąd potworzyły się partje, narażające Rzym na ciągłe wewnętrzne zamięszania, a nawet wojny mordercze.

Cezar orlem spojrzeniem, widział złe i starał się koniecznie mu zaradzić, ale zadanie było trudniejszem, niż to mniemać można. Przeciw niemu stał Pompejusz, człowiek nieśmiały, wahający się, pełen jednak dumy i zarozumienia ze szczęśliwych wypraw dokonanych w obronie Rzeczypospolitéj, i choć władza najwyższa sama mu szła do ręki, on jednak czekał, aż Rzym padnie przed nim na kolana i poprosi, aby dla jego szczęścia przywdział purpurę Królewską. Współzawodników tych równoważył Krassus, znany z niepohamowanéj chciwości, któremu gdy zginął w wojnie z Partami, Drodes kazał w gardło nalać roztopionego złota, aby choć po śmierci nasycił się tem, czego za życia tak uporczywie pragnął. Był to tryumwirat rządzący wtenczas Rzymem, Cezar mając do czynienia z takiemi ludźmi, stojącemi na czele tak zepsutéj społeczności, musiał i działanie swoje do ich usposobienia stosować, starając się przedewszystkiem o pieniądz i siłę, aby złotem zyskiwać stronników, a potęgą obudzać bojaźń i poszanowanie. Były to środki czysto materjalne, ale je usprawiedliwiała dążność moralna, którą stanął wyżéj po nad tłum otaczający go dokoła.

Zawód swój publiczny rozpoczął, oskarżeniem Dolabelli zaszczyconego niegdyś tryumfem o zdzierstwa w Grecji i przeniewierzenie się, a chociaż obwiniony, umiał znaleść obrońców, ludzie jednak światli ocenili rozum młodego mówcy, i odwagę z jaką bronił sprawiedliwości i Greków przeciw urzędnikom rzymskim. Odtąd każdy kto tylko był uciemiężony, zyskiwał w nim pomoc i obronę; ukarał siepaczy Sylli, osadom latyńskim pomagał do odzyskania praw, odebranych im przez tegoż; starał się zwrócić uwagę na nieszczęśliwy los niewolników, czego nikt przed nim nie odważył się uskutecznić, a nawet pragnąc lud odzwyczaić od krwawych widowisk, wyprawił mu walkę gladjatorów, z zakazem zabijania się, jak to było przyjętym zwyczajem. Nadto w zamiarze podniesienia czci przynależnéj kobietom, Cezar ciotce swojéj Julji wdowie po ulubieńcu ludu Marjuszu i żonie Kornellji oddał honory publicznie i na ich pogrzebie miał na Forum mowę pochwalną. Były to więc wszystko czyny, otwierające nieprzebyte dotąd zapory grodu rzymskiego, które miał zdruzgotać chrześcjanizm, aby wprowadzić tam cały ród ludzki.

Uprzedzeni, zapewne nazwą działanie takie zręcznością, ale dlaczegóż inni jéj nie użyli? Dlaczego nie mieli rozumu i odwagi Cezara, obierającego tak hazardowne środki do odznaczenia się? Łatwa na to odpowiedź, bo nie mieli jego gienjuszu, ani tego szlachetnego przeczucia nowych dróg, jakie przyszłość dla ludzkości gotowała. On je widział potęgą swéj myśli, ale o tyle o ile pojęcie ich acz w małéj cząstce rozproszone było pomiędzy ludźmi. Poznać to pojęcie, ocenić jego siłę, umieć w czyn zamienić, umieją tylko genjusze czynu, i dlatego Cezar jako taki, dojrzał te blade światełka i natchnął je życiem przeczuwając, że staną się kiedyś słońcem ogrzewającem całą ludzkość.

Nie kreśląc życiorysu Cezara nie będziem iść śladem jego czynów wojennych, które go wreszcie przyprowadziły do najwyższéj w Rzymie władzy. Przejdziemy więc je pobieżnie, aby lepiéj uwydatnić myśl wyższą, jaka ożywiała tego najznakomitszego męża starożytności.

Kiedy po rozszerzeniu władzy Rzymu w Hiszpanji aż do brzegów Oceanu, Cezar obrany został konsulem, natychmiast podał wniosek podziału dóbr rządowych w kampanji, między ubogich obywateli, mających przynajmniéj troje dzieci. Senatorowie lękając się wzrostu przychylności dla Cezara, wniosku nie przyjęli, ale ten niezrażając się przeciwnościami, zręcznością zyskał jego zatwierdzenie. Późniéj z szybkością nadzwyczajną staje nad brzegami Rodanu, pokonywa Helwetów, druzgocze na miazgę Germanów, zwycięża Belgów, dwa razy wylądowywa do Wielkiéj Brytanji, i wreszcie po dziesięcioletniéj ciągłéj wojnie i utrzymywaniu się w kraju nieprzyjacielskim, opór Gallji pokonywa cudowną swą czynnością, zdobywając tysiąc ośmset miejsc warownych, pokonywając trzysta ludów wojowniczych, z których miljon wziął w niewolę, a miljon zostawił poległych na placu boju.

Chociaż prawa wojny nader były wówczas srogie dla zwyciężonych, Cezar jednak przebiegając ujarzmione prowincje, wszędzie okazywał łagodność i nadawał prawa, zastosowane do miejscowych potrzeb.

Przez cały ten czas Rzym był szarpany najokropniejszą anarchją; stronnictwa burzyły się, nadużycia powiększały, niemoralność wzrastała z przerażającą szybkością, bezpieczeństwo życia i mienia znikało, tak że władza dyktatorska stawała się konieczną. Pompejuszowi na ochocie do władzy téj nie brakowało, ale brakło mu siły do jéj ujęcia a razem z Senatem lękał się Cezara posiadającego liczne wojsko, karne, wyćwiczone i oddane na jego usługi bezwarunkowo. Cezar rozumiał to wszystko dobrze i znając Pompejusza nie chciał go mieć panem Rzymu. Rozkazu więc porzucenia władzy nie wykonał, domagając się, aby razem z nim i Pompejusz złożył dowództwo. Gdy wszelkie rokowania nie udały się, Cezar wyruszył ku Rzymowi i zatrzymał się nad rzeką Rubikonem, któréj przejście wodza z wojskiem, senat dekretem uznawał jako zdradę. Ale los rzucony! zawołał Cezar, i przez most rozpoczęła się przeprawa. Wiadomość ta w Rzymie wywołuje najogromniejszy popłoch, Pompejusz wyjeżdża do Kapui, za nim spieszy senat, wszyscy stronnicy przeciwnych partji, a Cezar posuwa się ze zwykłą szybkością, przyłącza kohorty dobrowolnie przechodzące pod jego rozkazy, i w ciągu sześćdziesięciu dni zdobywa całą Italją i zatrzymuje się na przedmieściu rzymskiem, przez uszanowanie dla starodawnéj legalności. Późniéj w ciągu czterech miesięcy hołduje Hiszpanię, zajętą wojskami Pompejusza, wreszcie pod Farsaliją rozgramia stanowczo Pompejusza, kładąc mu trupem 15,000 ludzi sam tracąc zaledwie dwustu, przebiega Egipt, gromi wszędzie swych nieprzyjaciół, i niespodzianie przybywa do Rzymu, w którym już był obrany konsulem na lat pięć a dyktatorem na rok jeden, z władzą prawie nieograniczoną.

Przybyłego na swe spotkanie Cycerona, zawsze przeciw niemu występującego, przyjął z oznakami najwyższego szacunku, czem zyskał jego nieograniczoną życzliwość raz już na zawsze. Równie łaskawym i przebaczającym okazał się i dla innych, a gdy po pokonaniu wszystkich swych przeciwników dyktatura przedłużoną mu została na lat dziesięć, natychmiast rozpoczął ulepszenia oddawna przez siebie zamierzone.

Wykonał więc popis ludu, przywołał obywateli do powrotu, wydał prawa przeciw zbytkom nawet w jadle i napoju w rodzinnem pożyciu, ubóztwo osadził w zamorskich osadach, poprawił kalendarz, i zupełnie przemienił całą dotychczasową politykę Rzymu, zasadzającą się głównie na pochłanianiu. On to Rzym otworzył dla całego świata, nadał obywatelstwo Rzymu wszystkim Gallom zamieszkałym między Po i Alpami i wprowadził wielu dowódzców swego wojska do Senatu, złożonego dotąd z samych tylko patrycjuszów rzymskich.

Przekonany że jest potrzebnym dla pokoju świata, żadnego nie dawał baczenia na satyry, złośliwe wieści, niechęci i nienawiści, przechadzając się po Rzymie jak zwykły obywatel. Pragnąc zaś założyć stałe fundamenta dobrobytu, postanowił reformę prawodawstwa, upiększenie Rzymu, utworzenie bibljoteki i obszernego wygodnego portu, osuszenie bagien Pontyjskich, podźwignienie miast zburzonych przez Rzymian, przekopanie międzymorza i poskromienie Partów, jedynych groźnych jeszcze nieprzyjaciół Rzymu.

Spiskowi wielkich tych czynów, nie pozwalali dokonać Cezarowi, nie pojmując że ogólne zepsucie koniecznem robiło dyktaturę. W ostatniéj chwili znalazł się godnym swéj wielkości, nieprzypuszczając zdrady, ani niewdzięczności, napadnięty w senacie przez spiskowych, z początku bronił się, ale zobaczywszy wymierzony przeciw sobie sztylet Brutusa, którego szczególniéj ukochał, obdarzył zaszczytami, i wierzył mu nieograniczenie, zawołał tylko:

— „I ty także Brutusie? i ty synu przeciw mnie?“ i owinąwszy się togą zaprzestał wszelkiéj obrony. W chwili zatem niebezpieczeństwa nie stracił przytomności tylko na widok ochydnéj zdrady i przeniewierstwa. Wieść o śmierci Cezara wywołała w ludzie ogólne oburzenie, wszyscy oprócz patry-

cjuszów pognębionych, powstali przeciw spiskowym że ci broniąc życia swego, zmuszeni byli ukryć się w kapitoljum. Strzeżeni przez gladjatorów, przy pomocy pieniędzy zdołali wreszcie wymknąć się z miasta i tylko tym sposobem uniknęli słusznéj kary za swą zbrodnię. Czem był Cezar dla Rzymu najlepiéj świadczą następne okropności i zamięszania, w których krew strugą się lała i na rozkaz nowego tryumwiratu głowa spadała po głowie. Jaką zaś była społeczność rzymska ówczasowa nad którą Cezar zapanował, to można wybornie ocenić ze słów Paterkulusa, drobiazgowo opisującego wszystkie zdarzenia w jakich skazani na śmierć, zdołali się ocalić poświęceniem osób sobie przychylnych, powiada, że w dniach tych okropnych, Rzymowi nieznanych przedtem, okazało się wiele wierności i poświęcenia w żonach, dosyć w wyzwoleńcach, niemało w niewolnikach, a nic w synach, bo czekająca sukcesja ponętniejszą była, jak ojciec, matka dla dzieci, nic już prawie ludzkiego nic mających w sobie. Cezar powiadają był dumnym, zręcznym, samolubnym, zapominając że i gienjusz największy, niczem innym nie jest, jak tylko człowiekiem. Można go więc nie kochać, ale trudno odmówić podziwu.

---

*
* *

W W. X. Poznańskiem w tym roku wydaną została powiastka dla ludu Józefa z nad Obry, pod tytułem: Szkaplerz która otrzymała konkursową nagrodę złp. 300, poświęcone na ten cel przez p. Kon. Zakrzewskiego. Jest to już trzeci konkurs przychodzący do skutku, dlatego jedynie że piszących nie krępowano zadaniem, zwykle niekorzystnie wpływającem na natchnienie i nie otoczono trudnościami niepokonanemi z jakiemi zwykle u nas się popisują. Zadanie całe ograniczało się na prostem żądaniu, dobréj powiastki, a osądzonéj za najlepszą pomiędzy innemi przez piszących, mającemi się nadesłać. I tak być powinno a nie inaczéj. Ideał bowiem jaki sobie utworzą sędziowie konkursowi, może grzeszyć albo niepraktycznością wymagania, albo o wiele przechodzić zasób talentu piszących.

W obydwóch wypadkach konkurs nie przychodzi do skutku, bo przeznaczeniem, jego nie jest urzeczywistnienie ideału wymarzonego przez areopag konkursowy, nie igraszka z talentów piszących, ale zachęcenie i wydobycie z nich wszystkiego do czego są zdolni. Wszelkie inne wymagania, dowodzą tylko chęci własnego popisu, a nie otrzymania z konkursu rzeczywistéj korzyści.

U nas kilka już konkursów zostało ogłoszonych i wszystkie oprócz przeznaczonego dla komedji, spełzły na niczem. Jeden z nich szczególniéj godnym jest wspomnienia. Szło o ważną rzecz, bo o zastąpienie w gospodarstwie wiejskiem nowym jakim dochodem lub przemysłem, ubytku z dochodów propinacyjnych wynikającego, ze stopniowego umniejszania się komsumpcji wódki. Przeznaczono nawet za rozprawę nagrody kilka tysięcy złotych, ale za to mającemu się uwieńczyć pisarzowi, kazano skreślić historję ścieśnień propinacyjnych nie tylko u nas, ale w Niemczech, Anglji i Francji, praw w przedmiocie tym wydanych, wpływu stowarzyszeń wstrzemięźliwości na moralność ludu i rolnictwo, i Bóg wie już nie co, tak dalece, że pracownik chcący wystąpić z rozprawą w konkursie, byłby zmuszony bardzo długą i daleką przedsiebrać podróż, zwertować foljały, archiwa, nawet całe bibljoteki i jeszcze odbyć przejażdżkę od wsi do wsi, z okolicy w okolicę, z kraju do kraju, aby wszystko własnemi zobaczyć oczami, poznać, osądzić, bo inaczéj zadaniu nie podobna było zadosyć uczynić. Przeciw téj przesadzie w wymaganiach wystąpiono publicznie w gazecie i w Tygodniku, ale odpowiedziano milczeniem a na znak jakby wzgardy, że tam któś z boku ośmielił się zaprzeczyć nieomylności i przenikliwości rozporządzających konkursem, nagrodę nowym darem kilku tysiącznym powiększono. Od tego czasu lat już coś cztery upływa, a konkurs stoi jak mur chiński obrastając pleśnią i zapomnieniem. A szkoda, bo dawców chęci były najlepsze, i szkoda pieniędzy że tak marnieją bezpożytecznie.

Gdyby ta nieszczęśliwa u nas pycha pomiatająca cichą skromną pracą a goniąca za blaskiem, wrzaskiem, błyszczeniem, za czemsić bardzo niby mądrem, zdumiewającem, olśniewającem, a w rzeczywistości będącem prawie niczem; gdyby godność każdéj pracy byle użytecznéj, choćby drobniuchnéj i malutkiéj, była pojmowaną jak należy; gdyby wreszcie rozumiano, że praca obowiązkiem jest każdego, bez względu na zasoby majątkowe choćby największe, ileżby z tąd na ogół mogło spłynąć dobrego!

Znam np. ludzi w saméj sile wieku dosyć zamożnych i nieźle wykształconych, po całych Bożych dniach nic a nic nie robiących, tylko zabijających czas, cygarkiem, gawędką, dziennikami, przechadzką, zabawkami, drobnostkami; o ludzkości rozprawiających szeroko, szerzéj o obowiązkach a już najszerzéj o pracy i dobru publicznem i na tem kończących wszystko. Gdyby tacy panowie nie mający żadnego stałego zajęcia, chcieli wziąść do serca ciemnotę klassy roboczéj i zająć się wydawnictwem dla niéj tanich publikacji, staliby się dobroczyńcami błogosławionemi w długie bardzo lata. Ale na jedno napomknięte o tem słóweczko, skulą ramiona, uśmiechną się z podejrzeniem, i nazwą marzycielem i nieznośnym marudą. Bóg z niemi! wiem że słowa moje są głosem na puszczy i grochem o ścianę ale kro-

pla za kroplą marmur nawet przebija. Miejmy więc nadzieję!

Z wiadomości miejscowych, ważniejszych jak skarby kalifornji, z któréj dochód po dzień dzisiejszy obliczono na dwieście bimiljonów złotych, donoszę Wam, że na targach Warszawskich pojawiły się już młode kartofelki po złp. 4 garniec, malutka marchewka i jeszcze mniejsza kalarepka; że bzy i kasztany okwitły, łazienki niektóre do kąpieli przygotowano, woda na Wiśle opadła, mielizny wyskoczyły nad jéj powierzchnią, statki parowe warczą i szumią, rozwożąc Warszawiaków w różne zamiejskie strony, i że tegoroczne publiczne odczyty już ukończone zostały.

Ostatni był, O społecznem znaczeniu pracy, przedmiocie niezmiernie ważnym, w którym profesor rozwijając, mówił wiele o proletorjacie, koalicjach rzemieślników we Francji, Anglji i Niemczech, o konkurencji, kapitałach, machinach, o wadliwości pojęć ekonomicznych, mało jednak dotykał saméj pracy, tego źródła wszelkiéj pomyślności tak jednostek jak całych społeczności i obowiązku jaki z niéj spływa na każdego bez wyjątku po szczególe.

Dlatego bardzo słusznie powiedział p. Kr. że ekonomja robi co może, śledzi fakta i z nich dochodzi przyczyn pewnych objawów, tudzież praw im przewodniczących. Nie pragnie ona od razu uczynić świat najlepszym, bo wie że nie jesteśmy u końca historji. Należałoby powstawać nie na ekonomją, a na brak jéj znajomości u ludzi: należałoby im ciągle kłaść w uszy, że tylko pracą, oszczędnością, trzeźwością i poprzestawaniem na tem co Bóg dał, można zyskać szczęście i zadowolenie. Bezwarunkowego szczęścia nigdy nie będzie na ziemi a rzeczą jest wszystkich nauk a zwłaszcza ekonomji, zaradzać materjalnemu nieszczęściu, jeżeli go nie można usunąć, to przynajmniéj ulżyć.

Jeżeli to prawda, że Omer Basza ma wydać życie Aleksandra W-go a życie Cezara wychodzi w przekładzie arabskim, to miejmyż nadzieję, że słońce oświaty wzbije się niedługo do takiéj przynajmniéj wysokości, że pracę zacną to jest pożyteczną, wyniesie nad wszystko, a próżniactwo choćby ozłocone pogrąży w ciemnościach niczem nie przejrzanych.

O UBIORACH.

Z jednéj ostateczności przechodzi się zazwyczaj w drugą, widziemy to dziś w przybraniu sukien. Nie dawno jeszcze naszywano je do przesady falbankami, pasmanterją, sutaszem i t. p. teraz ukazują się na ulicy gładkie po większéj części, zaledwie że obszyte u dołu grubym sznurem albo wycinane w zęby.

Do letnich nie kosztownych sukien zalecamy takąż samą spódniczkę, bardzo to ładnie i skromnie wygląda. Uważaliśmy podobne ubranie z *Lenosu* popielatego. Tak spódniczka jak suknia i paletocik wycięte były w niewielkie okrągłe zęby, suknia na każdym brycie tworzyła festony podpięte klapkami tegoż koloru. Kapelusik z białéj słomy brukselskiéj, wiązany białemi wstążkami i przybrany trawą zieloną, dopełniał tego ładnego ubrania.

Zwróciła też uwagę naszą suknia z białéj alpagi w drobniuchny rzucik fijołkowy, u dołu bez żadnego garnirunku. Stanik miał do koła baskinę rozciętą na pięć części, objętą gładko wstążką fijołkową; od ramienia na rękaw spadały trzy wązkie fijołkowe klapeczki, rękaw u ręki przybrany był odpowiednio klapkami zwróconemi do góry. Przód stanika spinał się na fijołkowe szmuklerskie guziki.

W magazynie panien Kuhnke widzieliśmy kilka ubrań ślubnych, odznaczających się gustem i prostotą.

Suknia z białego muślinu garnirowana była u dołu cztery razy w odstępach ruszą fałdowaną. Na przednim brycie rusze naszyte w kształcie fartuszka *(en tablier)* dochodziły prawie do stanu. Na wierzch spadała powłóczysta tunika, zaokrąglona po bokach, objęta w około wstążeczką i przyozdobiona z każdéj strony trzema kokardami ze wstążki szerokiéj na cztery palce. Stanik gładki pod szyję na podszewce wyciętéj, zapinał się na guziki z konchy perłowéj. Rękawy gładkie, wązkie, ścięte do łokcia garnirowane były ruszą. Do tego należał welon burnusowy z illuzji i girlanda złożona z kwiatu pomarańczowego, białych róż i barwinku.

Druga suknia ślubna z białego *fil de chèvre* wycięte miała u dołu zęby średniéj wielkości, objęte wypustką i taśmą. Nad obrębem trzy plisy skośne z *poult de soie*, podniesione na bokach przedniego brytu aż do stanu, zakończone były kokardami. Stanik gładki do paska.

Rękawy paltotowe miały epolety wycinane w zęby, przyozdobione kokardami z wązkiéj wstążeczki na dwa palce szerokiéj z długiemi końcami; mankiety przybrane odpowiednio. Welon illuzjowy, diadem i gałązka do przypięcia nad kokiem złożone z róż i mirty uzupełniały to ładne ubranie.

Trzecia suknia z białego tarlatanu miała u dołu trzy fałdowane falbanki, szerokie na ćwierć łokcia. Nad każdym wolantem szła ruszka z białéj wystrzyganéj materji. Stanik do paska z bertą tarlatanową, przybrany był trzema białemi jedwabnemi rozetami. Rękawki krótkie zakończone dwoma falbankami. Nad każdą z nich szła ruszka. Pasek biały jedwabny spinał się na przodzie wielką rozetą z pod któréj spadały dwie jedwabne szarfy zaokrąglone u dołu i obszyte ruszką jedwabną. Szarfy te sięgały tylko do najwyższéj falbanki. Na głowę przygotowany był wielki welon illuzjowy, przybrany diademem z kwiatu pomarańczowego i mirtu.

Oprócz sukien ślubnych ładna też była suknia z alpagi szamoa w czarne kółka. Spódnica krajana skośno, boczne bryty i cały dół sukni wycięte miała w zęby, objęte czarną wypustką. Stanik bez bawetu, obłożony pasem z téj saméj alpagi co suknia, naszyty był czarną aksamitką.

Rękawy wązkie z epoletem i mankietem węgierskim.

Na chłodniejsze dnie daje się widzieć wiele paletocików *chinée* w kolorze jasno popielatym z czarnym. Z tyłu mają one formę surducików męzkich, środkowa poła rozcięta zakłada się z jednéj strony na drugą, poniżéj stanu idą dwa guziki czarne lawowe albo z konchy perłowéj.

W magazynie pana Penkali widzieliśmy ładne i lekkie beduiny z bareżu krepowanego we wszystkich kolorach po złp. 100 i złp. 86 gr. 20 cokolwiek mniéj ozdobne. Zasługują też na wzmiankę piękne paletoty z ciężkiéj materji jedwabnéj w kolorze granatowym, brązowym, popielatym i cielistym. Do tegoż magazynu nadeszły krynoliny z cienkich stalek z obrobieniem i szlakiem pąsowym u dołu, cena ich złp. 53 gr. 10. Do codziennego ubrania noszą kołnierzyki bardzo małe stojące lub odwinięte według woli, z gładkiego płótna, lub półbatystu. Niektóre obszywają wązką walansienką, inne znów haftują kolorowym jedwabiem w guście tureckim. Ukazały się też kołnierzyki tak zwane: *kardynalskie* przedłużone z przodu i nagarnirowane szeroką koronką na końcach, które służą do strojnego ubrania. Pasy szerokie ciągle używane. Niektóre naszywają w deseń stalowemi pacioreczkami albo pasmanterją i gipiurą. Klamry stalowe, złocone lub z konchy perłowéj zarówno przyjęte.

Ubranie głowy składa się najczęściéj z warkocza z włosów, przeciągniętego po nad niobami. Warkocz ten rozszerza się nad czołem a zwęża po bokach. Nioby od skroni odwracają się w górę na warkocz. Z tyłu idzie kokarda z plecionych włosów. Używane także podobne warkocze aksamitne w rozmaitych kolorach przetykane stalowemi albo lawowemi paciorkami. Inne znów naszywają maleńkiemi wisiorkami kryształowemi w kształcie łez. Warkocz taki wiąże się z tyłu na kokardę z aksamitki tegoż samego koloru.

Opis deseni szydełkowych.

N. 1. Tło okrycia czworograniastego na fotel, lub stolik może być z tiulu kupnego na łokcie, z siatki albo z szydełkowéj roboty. Wzór nasz przedstawia kwadrat mający 48 centymetrów długości i szerokości. Deseń, który zdobi to okrycie ułożony z tasiemeczki bawełnianéj 1 centymetr szerokiéj, przyszytéj do tiulu przed igłą; nakoniec obrabia się całe tło szydełkiem lub siatką i obszywa frendzlą z grubéj bawełny, mającą długości 8 lub 9 centymetrów.

N. 2. *Ścieg rotondy włóczkowéj w naturalnéj wielkości.*

N. 3. Ścieg do szlaku rotondy.

N. 4. Całość rotondy. Peleryna ta zaczyna się od dołu mniéj więcéj na oczek 210, na dwóch drutach stalowych lub drewnianych, zastosowanych do grubości włóczki. Odrobiwszy rzędów 22 należy gubić, aby w górze około szyi, zostało mniéj jak połowa oczek. Szlak zaś którym się obszywa rotonda ma być z włóczki odmiennego koloru np: jeżeli rotonda fijołkowa lub szafirowa, szlak bywa popielaty albo czarny. Zaczyna się na oczek 408 i przerabia 20 razy, po obszyciu którego ściąga się u szyi rotonda na sznurki włóczkowe, zakończone dwoma kwastami. Tło rotondy robi się sposobem następującym: Zacząć jak zwykle gładko tam i napowrót następnie: *Rząd 1* jedno oczko przełożyć jak przy zaczęciu ściągaczki, zarzucić nitkę na drut, dwa oczka przerobić razem i tym sposobem do końca rzędu pierwszego od prawéj ku lewéj stronie. *Rząd 2* przerabia się dróżką, uważając, aby nitka była za oczkiem. *Rząd 3* zupełnie gładko. *Rząd 4* jak drugi dróżką, ażeby robota wykonywaną była, jakby po prawéj stronie. Po przerobieniu tych czterech rzędów, 1 oczko przekłada się, drugie przerabia gładko, aby dziurki szły na ukos, potem zarzuca się nitka biorąc dwa oczka razem i tak daléj. Szlak robi się wzdłuż i zawsze po prawéj stronie, 1 oczko gładko, 2 dróżką 3 gładko, nitkę zarzucić i dwa oczka razem zrobić, jedno oczko dróżką, jedno gładko, zarzucić nitkę, znów dwa oczka razem i t. d. *Rząd 2.* Dwa oczka gładko, zarzucić nitkę zawsze w tem miejscu, gdzie była zarzuconą w poprzednim rzędzie i nitkę tę z pierwszego rzędu razem wziąść z oczkiem następującem, przerobić dwa oczka gładko, nitkę zarzucić i tak daléj postępować aż do ukończenia szlaku. Rotonda ta powinna być na podszewce, żeby nie wychodziła z formy; włóczki potrzeba na nią 4 łuty fijołkowéj $4^1/_2$ łuta popielatéj, 2 druty stalowe i 2 druty drewniane odpowiednie do grubości włóczki.

N. 5. *Wstawka robotą szydełkową. Opis gwiazdy.* Zrobić łańcuszek z 9 oczek który się spaja w kółko. *Rząd 1* obrobić gęsto kółeczko w pól-słupki, których będzie 30, biorąc w każde oczko dwa razy. *Rząd 3* Zrobić słupek, dwa oczka w powietrzu, ominąć jedno oczko u spodu w rzędzie 2gim, zrobić słupek dwa oczka w powietrzu i tak daléj, ażeby w koło było słupków 12. *Rząd 4* obrobić gładko i gęsto w około słupków 12. *Rząd 5.* Siedm oczek w powietrzu, opuścić 3 oczka w rzędzie 4, chwycić za 4 oczko i tym sposobem zrobić 12 festoników czyli ząbków, które uzupełniają gwiazdę. Małe kółeczko które łączy gwiazdy, robi się z łańcuszka na oczek 5, spaja się w kółko, obrabia w pól-słupki do koła i wszywa między gwiazdą a prostym szlakiem. Brzeg ażurowy zrobić sposobem następującym: Najpierw łańcuszek tak długi jak potrzebna długość wstawki, późniéj przekłuć każde oczko łańcuszka i przerobić w pól-słupki aż do ostatniego. *Rząd 2.* Słupek jedno oczko w powietrzu ominąć jedno oczko u spodu w rzędzie poprzednim znów słupek, oczko w powietrzu i t. d. *Rząd 3* Przerabia się gładko wpół-słupki, przekłuwając szydełkiem każde oczko rzędu 2-go. Gwiazdy ze szlakiem połączyć trzeba kółeczkami, przyszywając igłą do brzegu i do festonika, skupiając nieco dwa oczka w środku, aby te były spiczaste jak deseń wskazuje.

N. 6. *Kamizelka damska szydełkową robotą.* Kamizelka ta w kształcie kaftanika bez rękawów doskonała jest pod paltoty wcinane do figury, gdzie żadna chustka ani też większy kaftanik pomieścić się nie może. Nosić ją także można na sukni w pokoju bo się zaleca zgrabną formą i w czasie chłodu zabezpiecza od zimna. Wzór nasz przedstawia kamizelkę z pąsowéj włóczki z brzegiem popielatym nakrapianym czarno (chinée). Kolor jednak dobiera się podług upodobania i zastosowywa do sukni. Ścieg może być rozmaity, robiony na drutach albo szydełkiem dość grubym zawsze w jedną stronę to jest, że trzeba ucinać nitkę przy końcu każdego rzędu i przywiązywać na początku. Przednie części kamizelki robione są przez całą długość od stanu do szyi, plecy zaś w poprzek w całości bez żadnego szwu przez środek. Po zrobieniu przodów i pleców zeszywa się kamizelka na ramionach i obrabia ząbkami. Wzór nasz składa się z oczek prostych

i gęstych, szlak zaś złożony z ząbek robionych w sposób następujący: Jedno oczko proste w oczku poprzedniego rzędu, z oczka w powietrzu, opuszcza się dwa oczka a w trzecim zrobić 5 słupków potrójnych (na każdy słupek potrójny okręca się nitka 3 razy na szydełku) ostatni słupek łączony jest do pierwszego oczkiem z łańcuszka. Dwa oczka w powietrzu, opuszcza się dwa oczka i tak dalej jak z początku. Nad temi ząbkami robią się dwa rzędy, z dwóch kolorów odmiennych czarnéj i białéj włóczki. Guziki przyszywają się z lewéj strony kamizelki, a dziurki tworzą się same w szlaczku. Na pasku guzik także przyszyty z lewéj strony, do którego się przpina prawa strona paska i plecy kamizelki. (Forma téj kamizelki daną będzie wkrótce na arkuszu z deseniami do haftu).

N. 7. Kamizelka włóczkowa z drugiéj strony.

N. 8. *Ławeczka okrągła pod nogi tak zwana: puff.*

N. 9. Palma do wyszycia kolorową włóczką krzyżakami na części robionéj gładkim ściegiem tunetańskim.

N. 10. *Część całkowita z których się składa pokrycie wyściełanéj ławeczki pod nogi.* Eleganckie to przykrycie na taboret robi się szydełkiem ściegiem tunetańskim składa się z 6-ciu kawałków robionych każdy oddzielnie kolorem pąsowym i szafirowym na przemian. Po zrobieniu tych części, haftuje się na nich zwyczajnym ściegiem dywanowym czyli robotą krzyżową palmę białą z kolorowym deseniem. Przedstawiamy wielkość naturalną jednéj części pokrycia wraz z palmą, któréj tło robione ściegiem tunetańskim jak reszta roboty. Część pokrycia zaczyna się od dołu, robiąc łańcuszek na oczek 24; następny rząd składa się tylko z oczek 15 reszta zostawia się na późniéj zużywając wolno pozostałe oczy, aby nadać kształt wypukły części dolnéj. Nim się zacznie drugi rząd, zrobić 4 oczka w powietrzu, wrócić się, zrobić 3 oczka przedstawiające pierwsze przejście drugiego rzędu w końcu którego biorą się 3 oczka pozostawione, aby robota powiększała się z każdéj strony. Każdy rząd następny zaczyna się od prawéj ku lewéj stronie robiąc 3 oczka w powietrzu i wraca się wykonywając 2 oczka, następnie przy końcu rzędu bierze się dwa oczka pozostawione w ten sposób, aby wszystkie oczka były użyte nim się zacznie rząd 5 a liczba ich wynosiła 33. W 6 rzędzie zmniejsza się o jedno oczko na początku i na końcu, potem nie zmniejszając ani powiększając należy zrobić 3 rzędy Z 10 rzęrzędem zaczyna się *palma*. Zrobić 12 oczek włóczką jaką się używało od początku roboty, potem 7 oczek włóczką białą, następnie 12 oczek koloru poprzedniego czyli pierwszego. Rozważając deseń palmy osobno przedstawionéj i oznaczonéj na części naturalnéj wielkości robi się daléj rachując oczka, aby pomniejszać z każdéj strony równo. Robotę krzyżową na palmie, zastosować trzeba do koloru włóczki na tło użytéj i dla tego na każdéj części może być wyszycie innego koloru. Oblamowanie palm robi się oddzielnie, a późniéj przyszywa w miejscu właściwem. Wziąść trzeba włóczki czarnéj, jeżeli tło jest pąsowe i zrobić 5 oczek w powietrzu, jedno oczko proste w pierwszym z tych 5 oczek, co utworzy mały festonik. Zrobiwszy w ten sposób 34 razy, będziemy mieli 35 małych fsetoników, z których ostatni będzie przymocowany do pierwszego prostem oczkiem. Festony te przyszywają się do koła każdéj palmy i przeszywają w równych odległościach jedwabiem maisowym. Małe ślimaczki które służą za brzeg 6 częściom pokrycia, zrobione są z włóczki czarnéj lub ciemno brązowéj i zaczynają się z górnéj części. *Rząd 1* 4 oczka w powietrzu tworzą pierwszy słupek, 5 dubeltowych słupków, (na każdy z osobna zarzucić trzeba nitkę 2 razy) zrobić w najbliższe oczko ściegu tunetańskiego, jedno oczko w powietrzu pod którem opuszcza się dwa oczka. Oczko proste w najblizsze oczko szlaczku, jeszcze oczko w powietrzu pod którem robią się 2 oczka i tak dalej aż do końca. W dolnéj części zamiast opuszczać po dwa oczka, opuszcza się jedno tylko każdą razą, ażeby robota niebyła ściągniętą. *Rząd 2.* W pierwszem oczku rzędu poprzedniego robią się 2 oczka proste, 2 oczka w powietrzu pod któremi opuszcza się 5 dubeltowychsłupków tworzących ślimaczek; jedno oczko proste *naprzód* i jedno oczko proste *za* najbliższem oczkiem prostem, rzędu poprzedniego, zaczynając znów od początku. *Rząd* 3 jak pierwszy, biorąc zawsze 5 słupków między dwoma oczkami prostemi i oczko proste na dwóch oczkach w powietrzu rzędu poprzedniego. *Rząd 4 jak 2.* Na dolnéj wypukłości powinny być 3 rzędy ślimaczków a tylko dwa po bokach: trzeci rząd u dołu składa się z 3° i 4° obrobienia, powyżéj opisanych pęczków. Mając pokrycie gotowe i zeszyte, powierzyć trzeba do ostatecznego wykończenia tapicerowi, który taboret lub ławeczkę pod nogi dobrze wysłaną, pokryje starannie, otoczy szeroką frendzlą wełnianą i zakończony w pośrodku rozetą.

N. 11. *Ząbki szydełkowe do rozmaitego użytku.* Robiąc je z cienkich nici, służyć mogą do bielizny dla dzieci, z grubszéj bawełny użyć można do serwetek, firanek, kołder i t. d. każdy ząbek składa się z gwiazdki, która się zaczyna od środka łańcuszkiem z 24 oczek złożonym. *Rząd 1.* Dwa oczka gładkie 2 słupki, 5 dubeltowych słupków, 2 zwyczajne słupki i jedno oczko gładkie. *Rząd 2.* Obrobić kółko gładkiemi oczkami gęstemi, przybierając w końcu jedno albo dwa oczka. *Rząd 3.* Gdy środkowe gęste kółko ukończone, robi się rząd ząbków ażurowych złożonych z łańcuszka mającego 9 oczek w powietrzu. Ząbków powinno być 11. *Rząd 4.* Składa się z takich samych ząbków i w téj saméj ilości. *Rząd 5.* Obrobić ząbki gęstym łańcuszkiem i w takiéj ilości, aby robocie nadać kształt liścia. *Rząd 6.* Ostatni ten rząd składa się z dwóch gęsto obrobionych rzędów, formującyah ząbki i z łańcuszka na 35 oczek, który łączy jeden ząbek z drugim.

KORRESPONDENCJA.

Pani Teodorze B. Kapelusz okrągły ubrany aksamitem kosztować będzie złp. 53 gr. 10. Beduina złp. 100, ze szlakami perskiemi złp. 130. Bluzka biała od złp. 18 do złp. 26 gr. 20. Kolczyki złote z koralami złp. 80. Buciki na obcasach z elastykami złp. 18. Próbek nie mogliśmy wysłać nie mając dokładnego adresu.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami robót szydełkowych.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 23 Tygodnika Mód

Warszawa dnia 29 Maja (10 Czerwca) 1865 roku.

JOANNA EYRE

POWIEŚĆ

PANNY BRONTE (CURRER BELL)

Z ANGIELSKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Z kilku słów, które Saint-John wymówił pół głosem nie podnosząc nawet oczu na tę olśniewającą piękność, i z kilku zapytań uczynionych mi przez nią względem szkoły, mojego mieszkania i sprzętów, których wyborem się chwaliła, poznałam pannę Oliver, ową bogatą dziedziczkę, któréj dary dopomagały do założenia naszéj szkółki. Dość mi było kilku chwil aby odgadnąć, że Saint-John, zapewne w brew własnéj woli kochał Rozamundę Oliver, a co większa, że był nawzajem od niéj kochany. Spostrzegłam pierwsze po mimowolnéj zmianie jego twarzy, podczas kiedy mu opowiadała z prostotą ile się bawiła przed kilku dniami na balu w pobliskiem mieście; odgadłam zaś uczucia panny Oliver po jéj obejściu nieśmiałem chociaż uprzedzającem, i po niepokoju jaki jéj sprawiał wyraz zmęczenia i bólu piętnujący piękną twarz młodego pastora. Chciała koniecznie tego wieczoru zabrać go z sobą do ojca, ale opierał się wytrwale tym ujmującym naleganiom. Znać było ile go kosztował ten opór, ale udało mu się nareszcie odnieść nad sobą bolesne zwycięztwo. Skoro panna Oliver chciała odejść, gdyż mrok już zapadał, odprowadził ją do furtki i tam pożegnał ukłonem pełnym uszanowania. Rozeszli się każde w swą stronę, ale piękna Rozamunda oglądała się po dwakroć zanim lekkie jéj stopy przebiegły łąkę, Saint-John zaś nie odwrócił głowy ani razu. Przypomniałam sobie wtedy słowa Diany o bracie:

— Ten człowiek, w którym jest tak wiele dobroci i poświęcenia, umie być jednak niekiedy tyle nieubłagany ile śmierć sama.

I uznałam, że nie było przesady w tem porównaniu. Ten przykład męstwa nie pozostał bez korzyści dla mnie.

O następnych miesiącach wspomnę tylko wkrótkości. Stopniowo nawykłam do pracy i stała się ona osłodą, a Bóg raczył wynadgrodzić powodzeniem skromne moje usiłowania. Pozyskałam wkrótce przywiązanie moich uczennic i życzliwość ogółu w małem kółku, od którego zależało ocenienie mojéj wartości. Wdzięczność ubogich umie być delikatniejszą od wdzięczności bogatych, już przez to samo że tylko sercem może się wypłacać. I tak nieraz zaprosiny poczciwéj żony ubogiego dzierżawcy, miały dla mnie daleko więcéj ceny od najkosztowniejszego podarunku, gdyż wiedziałam że ta biedna kobieta czuła się tyle dumną i uszczęśliwioną moją bytnością u niéj, jak gdyby przyjmowała pod swoim dachem samą królowę.

Panna Oliwer okazywała mi też wiele życzliwości, zwłaszcza od dnia w którym spostrzegła na moim stoliku tom Szyllera i skończoną już prawie akwarellę wyobrażającą jedną z najładniejszych moich uczennic. Wykształcenie którego się wcale nie domyślała w nauczycielce ubogiéj szkółki parafialnéj, pozyskało mi od razu jéj przychylność. Opisała mnie swojemu ojcu z tak szumnemi pochwałami, że bogaty przemysłowiec raczył mnie odwiedzić. Chwalił bardzo rysunki, prosił abym zaszczyciła niekiedy jego dom moją bytnością i prosił wreszcie o zrobienie portretu jego córki.

Z téj okoliczności wynikła pomiędzy mną i Saint-John rozmowa niezmiernie zajmująca, chcąc bowiem uczynić mniéj trudnem moje położenie, przynosił mi zawsze dla rozrywki to książkę jaką, to gazetę, albo listy, które od swoich siostr odbierał. Przyszedł więc jednego wieczoru, mając w ręku tom świeżo wyszłych poezyi, i zobaczywszy mnie zajętą rysunkiem, rzekł ze śmiechem zadowolenia:

— Wybornie, kto rysuje ten już ma towarzystwo. Lękam się dla pani samotności, bo w niéj nawiedzają cię myśli, których nie znam tajemnicy.

Kiedy mu dziękowałam, przerzucając powierzoną mi książkę, wzrok jego zatrzymał się na zaczętéj przezemnie akwarelli. Zaledwie na nią spojrzał, odwrócił oczy z tym mimowolnym dreszczem który już raz u niego dostrzegłam, unikając starannie mojego spojrzenia.

— Nie mylę się, pomyślałam, widzę jasno w twojéj duszy, chociaż ją starannie zamknąłeś, i przyjdę ci w pomoc, w brew nawet twojéj woli. Samotność nie jest lepszą dla ciebie jak dla mnie; zmuszę cię więc do wynurzeń dla własnego twojego dobra.

— Czy znajdujesz pan ten portret podobny? zapytałam głośno.

— Czy podobny do kogo? rzekł; nie przypatrzyłem mu się dość uważnie.

— Przepraszam, ale nie mówisz pan prawdy. Z resztą, cóż ci przeszkadza lepiéj go obejrzeć?

Mówiąc to, włożyłam mu portret w rękę.

— To jest, rzekł... panna Oliwer, o ile mi się zdaje.

— Tą razą, zgadłeś pan wybornie; ponieważ tedy to malowidło przypomina osobę, którą ma przedstawiać, obiecuję zrobić z niego kopię dla pana, ale pod warunkiem, jeżeli dar ten zrobi mu prawdziwą przyjemność. Nie lubię bowiem na próżno tracić czas i pracę.

Nie odpowiadał mi, zatopiony oczami razem z duszą w ukochanem obliczu, z którem widocznie trudno mu się było rozstać.

— Posłuchaj mnie pan, rzekłam po chwili i chciéj być szczery. Byłożby ci to ulgą, czy bólem, gdybyś w tych odległych krainach do których się wybierasz, mógł spojrzeć niekiedy na te rysy tak wdzięczne?

Zawachał się, potem rzekł, jakby z przymusem:

— Zapewne, miłoby mi było zabrać z sobą podobną pamiątkę, ale czy byłoby to rozsądnie?... to inne pytanie.

Miałam przekonanie, że od niego tylko zależało poślubić pannę Oliwer, i że ten związek, czyniąc go bogatym dałby mu możność pozostania we własnym kraju i czynienia w nim niemało dobrego. Mówiłam tedy daléj na nic nie zważając.

— Ani się domyślisz jaka mi w téj chwili myśl przyszła do głowy... oto żebyś został właścicielem, nie tego martwego malowidła, ale żywéj, uroczéj istoty, która mu za wzór służyła.

Czułam pewną obawę wyrażając się tak śmiało, ale spostrzegłam wkrótce, że moja rada nie najgorzéj była przyjętą. Saint-John patrzał ciągle w portret Rozamundy, a twarz jego nie wyrażała gniewu ani zdziwienia.

— Pamiętaj o tem, dodałam, że cię ona kocha, a jest to istota godna uwielbienia

— Czyż mnie ona kocha? zapytał z pewnem powątpiewaniem, może nie całkiem szczerem.

— Przynajmniéj wyróżnia pana niezawodnie między innemi, żywo się tobą zajmuje, mówi o tobie więcéj i z większą przyjemnością, niżeli o kimkolwiek innym.

— A!... takie jest pani przekonanie... Mów więc daléj, panno Joanno, twoje słowa brzmią mile dla mojego ucha, i daję sobie cały kwandrans czasu do kołysania się ich dźwiękiem.

Dobył zegarka i położył go na stole, dla wymierzenia zakreślonego czasu.

— Rozumiem pana, rzekłam; dla czegóż więc żądasz abym mówiła, jeśli zawczasu wzbroniłeś radzie mojéj przystępu do twojego umysłu i serca.

— Zkądże podobne przypuszczenie? zapytał Saint-John wyobraź sobie raczéj, — człowieka już gotowego dotknąć ustamy czary pełnéj nektaru, którą mu podajesz... Oto, w téj właśnie chwili, dusza moja tak bacznie strzeżona, o mało się już nie wymknęła z pod wpływu mojego rozsądku, nęcona zgubnym urokiem zatrutych rozkoszy. Czy wiesz, gdzie teraz jestem?... Oto w Vale-Hall, u pana Oliwer, obok mojéj nadobnéj oblubienicy. Wpatruję się w te piękne oczy, w te koralowe usta, których oddałaś pani tak dobrze rozkoszną świeżość... Nie przerywaj mi,... pozwól daléj marzyć, godzina jeszcze nie wybiła.

Tu zamilkł, i pozostaliśmy oboje nieruchomi wstrzymując nieledwie oddech, jakby z obawy przerwania przedwcześnie téj chwili zachwytu. Wkrótce skazówka dobiegła kwadransa, Saint-John schował zegarek, wypuścił z rąk rysunek, i przeszedłszy się po pokoju, stanął przed kominkiem.

— Dosyć już złudzeń i dosyć szału, rzekł do mnie. Pozwoliłem pokusie pochwycić mnie w swoje objęcia, schyliłem dobrowolnie czoło pod jéj jarzmo oplecione kwiatami, skosztowałem upajającego nektaru... I oto uścisk jéj był palący, w tych wonnych wieńcach kryła się jadowita żmija, a czarodziejski napój był goryczą zaprawny...

— Tak jest, mówił znowu po chwili — kocham Rozamundę z całem uniesieniem pierwszéj miłości z namiętnością, któréj urok téj cudnéj istoty aż nadto tłómaczy, a niemniéj jestem głęboko przekonany, że ona nie jest towarzyszką jakiéj mi potrzeba, i gdybym się z nią połączył, przyszłoby mi opłacić krótkotrwałe szczęście cierpieniem całego życia. Nie potrafi ona w żaden sposób pojąć celu mego życia, ani dzielić czekające mnie trudy. Czyliż podobna wyobrazić sobie Rozamundę Oliwer żoną missjonarza?

— Cóż pana zmusza być missjonarzem? Niemógłże byś się wyrzec...

— Mojego powołania? mojego wielkiego i szczytnego dzieła?... téj nadziei, że zdobędę tu na ziemi pewność świetnéj nadgrody jaką Bóg darzy w Niebie tych, którzy wzgardziwszy uciechami świata, poświęcili się szerzeniu światła zbawczego, nauki mądrości i prawdy? Nie, łatwiéj bym się wyrzekł téj krwi, która w moich żyłach płynie, niżelibym potrafił żyć dla innych celów jak dla tak chlubnéj świętéj pracy.

— Ale zapominasz pan całkiem o pannie Oli-

wer, jedynie z widoków czysto-osobistych —przerwałam z pewnem oburzeniem.

— Czyż doprawdy myślisz pani, że się ona nie potrafi pocieszyć? odparł z gorzkim uśmiechem.

— Więc nie mówmy już o niéj, ale cóż będzie z tobą, którego wyniszcza i zabija powoli ta nieustanna walka z niepokonaną miłością?

Wyrzekłszy te słowa, zlękłam się własnéj odwagi.

— Duch twój panno Joanno jest wielce śmiały, odparł spokojnie Saint-John, dotrzymuje on wszystkiego co obiecuje, twe bystre spojrzenie, ale ponieważ tak wyraźnie się domagasz szczerości, pozwól abym ci powiedział, że się nieco mylisz w pewnym względzie... Jestem ja bardziéj zimny, twardy niżli byś sądziła. Widziałaś — nie przeczę temu —że drżałem i bladłem w obecności panny Oliwer. Wszelako, wtedy nawet kiedy ulegam mimowolnie gorączkowym szałom uniesienia, którem gardzę, czuję wewnątrz siebie duszę spokojną i niezachwianą na podobieństwo granitowéj skały wznoszącéj się pośród wzburzonych bałwanów. Ale dosyć już téj rozmowy, dodał biorąc kapelusz i żegnając ostatniem spojrzeniem portret Rozamundy.

— Nie powiedziałeś mi pan, rzekłam, czy chcesz mieć z niego kopią?

— Nie — bo na cóż by mi się przydała?

Mówiąc to, nasunął na rysunek, jakby chcąc przerwać jego urok, ćwiartkę cienkiego papieru, która mi służyła zwykle do probowania farbki ołówków. Co na niéj spostrzegł? tego nie umiałam odganąć, ale chwycił żywo za papier, przyjrzał mu się uważnie i rzuci na mnie dziwnie badawcze spojrzenie, którego wcale nie umiałam sobie wytłómaczyć. Usta otworzył jakby do przemówienia, ale się zatrzymał.

— Cóż to znaczy? zapytałam.

— Nic wcale, odpowiedział, kładąc niby obojętnie papier na miejsce.

Spostrzegłam jednak, że oderwał zręcznie kawałek, który starannie wsunął w rękawiczkę, potem skłoniwszy się, wyszedł szybko, zostawiając mię bardzo zdziwioną tem nagłem pożegnaniem.

Po obejrzeniu owéj tajemniczéj ćwiartki papieru, nic więcéj się z niéj nie dowiedziałam; była ona poprostu poplątanemi rysami bez żadnego ładu i znaczenia.

XXI.

W kilkanaście dni po téj rozmowie, pewnego wieczoru, siedziałam sama w mojej izdebce; mroźny wicher przepędzał gęste kłęby śniegu po nad moim ubogim domkiem, wstrząsając co chwila jego ścianami. Pozamykałam okiennice i podsunęłam pod próg słomiankę służącą mi za dywan, aby się zabezpieczyć od śniegu wkradającego się przez szpary, i od wichru, który czułam nawet siedząc przed kominkiem. Odczytywałam, poraz dziesiąty może, ulubioną powieść Walter-Scotta, kiedy Rivers wszedł niespodzianie, nie zastukawszy nawet do drzwi. Otrząsnąwszy się ze śniegu, którym był opruszony, upewnił mię naprzód, że nie przyprowadziła go żadna wieść niedobra, potem przeprosił za tak niespodziwane wejście.

— Ależ przecę, cóż tu pana przywiodło w taką słotę? zapytałam nieco zniecierpliwiona.

— Jest to pytanie trochę niegościnne, wszakże, ponieważ mi je pani zadajesz, muszę odpowiedzieć. Oto przyszła mi po prostu chęć porozmawiania z tobą. Znudziła mię samotność i nieme towarzystwo książek. A do tego, jestem niby w położeniu osoby, która usłyszała wstęp bardzo zajmującego opowiadania i chce koniecznie dowiedzieć się dalszego ciągu.

Po tych słowach usiadł, ale obejście jego zgadzało się tą razą tak mało ze zwykłem jemu zamknięciem się w sobie, że zdumiona zapytałam sama siebie, czyli ten umysł tak silny nie zachwiał się nagle pod ciosem jakiegoś zbyt potężnego wrażenia. Jednak, blade jego czoło zachowywało i teraz nieruchomość marmuru i cała jego postawa oznaczała tylko spokojne zamyślenie. Przypatrywałam mu się przez chwil kilka, podczas których pozostawał ciągle milczący i zadumany, a serce moje rozpływało się z litości i współczucia, na widok cierpienia jakiem się widocznie dręczył ten młody zapaleniec.

Widząc że się nie odzywał więcéj do mnie, poprawiłam płomień lampki i wróciłam do przerwanego mi czytania.

W kilka minut, słysząc lekki szmer, zwróciłam znowu oczy na Saint-Johna i spostrzegłam, że dobył z pugilaresu list, który w milczeniu odczytał, poczem złożywszy go starannie, znowu się głęboko zamyślił.

Wszystko to zaostrzyło niezmiernie moją ciekawość, zapytałam go więc czy nie odebrał jakiéj wiadomości od sióstr? czy nie przyśpieszono jego wyjazdu.

— Dałby to Pan Bóg! zawołał...

Mówiłam mu o sobie, dotykając z kolei wszystkich przedmiotów, o którychby mogła być wzmianka w owem tajemniczem pisaniu, ale nie otrzymałam innéj odpowiedzi jak kilka wyrazów bez zna-

czenia. Wreszcie, zegar wybił ósmą. Na ten odgłos, Rivers, jakby się ocknąwszy, rzekł do mnie.

— Porzuć pani tę książkę na chwilę...

Usłuchałam, coraz bardziéj zaciekawiona.

— Mówiłem pani przed chwilą, ciągnął daléj, że pragnę dowiedzieć się końca historyi, któréj pierwsze rozdziały już mi są znane. Pozwól, niech ci je opowiem, może będziesz mogła dopomódz mi w zaspokojeniu mojéj ciekawości.

Wstęp ten cokolwiek mnie zastanowił i obudził pewien rodzaj obawy i jakieś dziwne przeczucie› czekającéj mnie przykrości.

— Temu lat dwadzieścia, mówił daléj Rivers, ubogi pleban o którego nazwisku dowiesz się pani we właściwym czasie, pokochał bogatą dziedziczkę. Ona go też kochała i oddała mu swoją rękę, w brew woli rodziny, która się jéj wyrzekła całkiem od chwili zawarcia tego związku. Zanim upłynęło dwa lata, to młode małżeństwo już spoczywało pod jednym grobowym kamieniem, zostawiwszy sierotą córkę, która zeszła od kolebki na łaskę obcych ludzi. Zimny to przytułek, zimniejszy od tego śniegu w którym brnąłem przed godziną, kiedy tu szedłem. Owa biedna sierota, nie mająca z nikąd opieki, została tedy przyjęta z litośc; w dom bogatych krewnych matki, i wychowywała się u wujenki nazwiskiem (tu bowiem przyjdzie już odkryć nazwisko), pani Reed.

— Możesz sobie pan oszczędzić reszty opowiadania, zawołałam. Powiedz mi raczéj zkąd mogłeś pozyskać tak szczegółową znajomość mojéj przeszłości?

— Z listu który właśnie odczytywałem przed chwilą, pisał go pewien adwokat zwany Briggs.

— Briggs? czy nie wspomina o panu Rochester? — zapytałam drżąc i rumieniąc się cała.

— Mówi mi o jego domu jako o ostatnim w którym panna Jonna Eyre — nie zaś Elliot — zajmowała miejsce nauczycielki. Daje do zrozumienia, że sposób postępowania pana Rochester względem panny Eyre nie zawsze był zgodny z prawami honoru, gdyż będąc już żonaty, chciał...

— Gdzież on jest teraz? co się z nim stało? czy go Briggs widuje? zapytałam z najżywszem zajęciem.

— Nie zdaje mi się.

— Czy pisał do niego? cóż odpowiedział?... masz pan jego odpowiedź?

— W rzeczy saméj, pan Briggs pisał do niego, ale odpowiedź nosiła podpis kobiety, pani Alicji Fairfax.

To słowo zniweczyło od razu budzącą się już we mnie nadzieję dowiedzenia się czegokolwiek o losie tego, który był nieustannie obecny mojéj myśli. Skoro sam nie odpisał, nie znajdował się więc w Tornfield, poszedł szukać w dalekich krainach ukojenia boleści, która go dręczyła.

Zawiedziona boleśnie, zwróciłam się ku rzeczom mniejszéj dla mnie wagi, ale zajmujących mię jednak do pewnego stopnia.

— Chciéj mi pan powiedzieć, rzekłam, jakim sposobem doszło do twéj wiadomości to nazwisko Joanny Eyre, do którego wreszcie przyznać się muszę?

— Po prostu trafem, za pomocą tego oto świstka, odpowiedział Saint-John dobywając z pugilaresu urywek papieru oddarty kiedyś od ćwiartki, na któréj probowałam pendzli. Przeczytałam na nim moje nazwisko skreślone własną ręką, zapewne w chwili roztargnienia.

— Z tem wszystkiem, rzekłam z uśmiechem, była to dopiero poszlaka.

— Tak jest, lecz z tą poszlaką wiązała się inna jeszcze okoliczność.

Wtedy pokazał mi ogłoszenie Timesa, w którym Briggs upraszał każdego co by go mógł w tym względzie objaśnić, o udzielenie mu wiadomości co do miejsca pobytu panny Joanny Eyre, gdyż, jak dodawał, miał do przesłania jéj wiadomość ważną i bardzo dla niéj korzystną.

— Czegóż może żądać odemnie pan Briggs? zapytałam znowu. Może polecił m u pan Rochester.

— Nie ma tu wcale mowy o żadnym Rochesterze, przerwał Saint-John nieco sucho. Pan Briggs miał do udzielenia pani ważną wiadomość.

— Jakąż więc? mów pan nareszcie.

— Oto że stryj pani, Pan Jan Eyre, umarł w Maderze, zostawiając ci cały swój spadek.

Posiadasz pani dzisiaj dwadzieścia tysięcy funtów sterlingów na angielskim banku. Pan Briggs potrzebuje tylko dowodów tożsamości aby tę summę złożyć w twoje ręce.

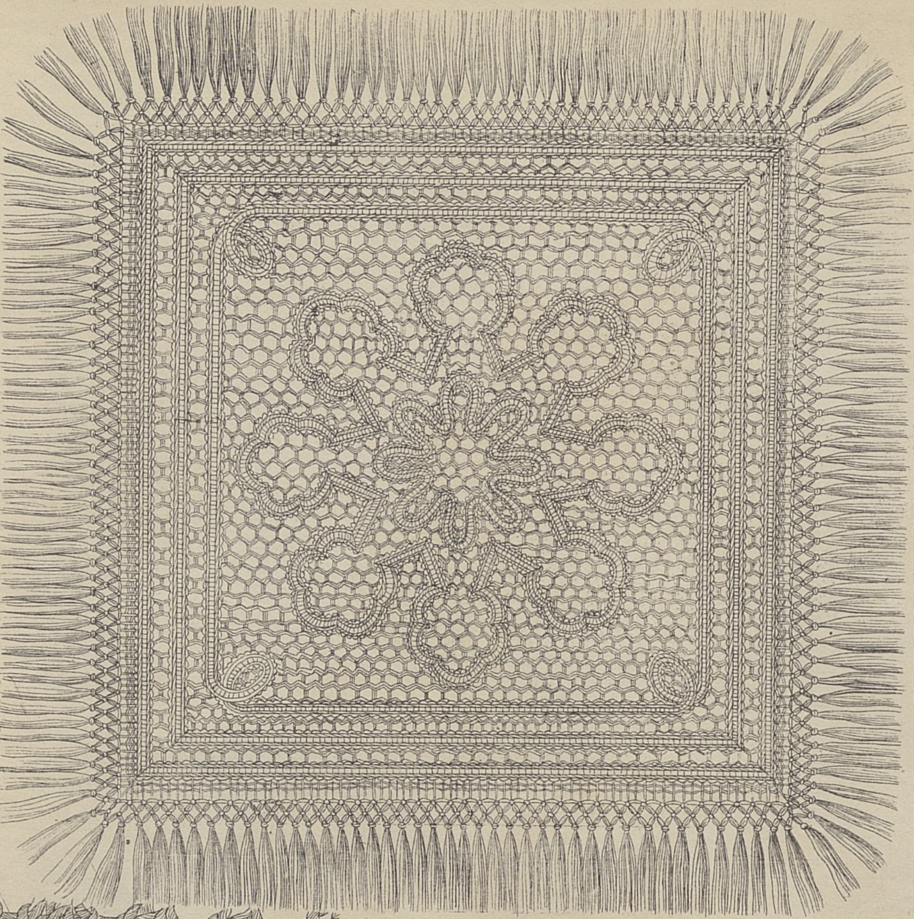
. . . .

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

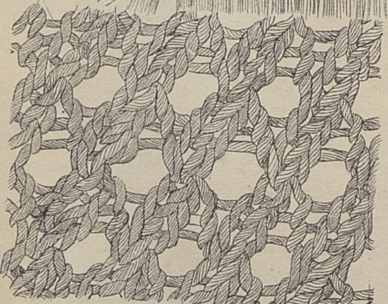
№ 143.

TYGODNIK MÓD

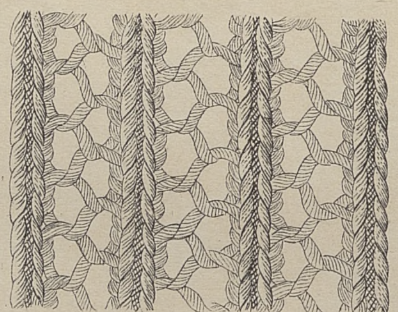
Mᵃᶜ Czerwiec 1865



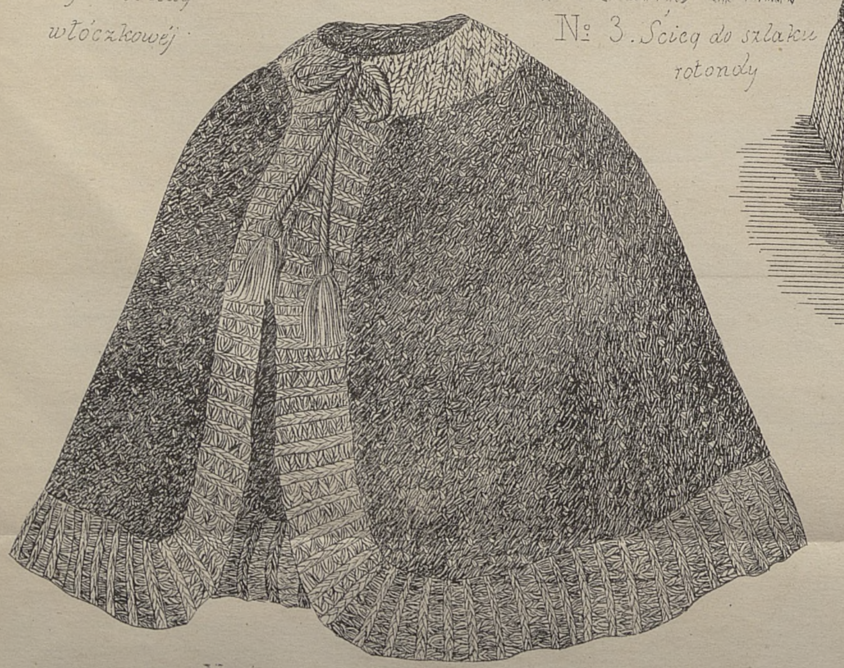
№ 1. Serweta na stolik.



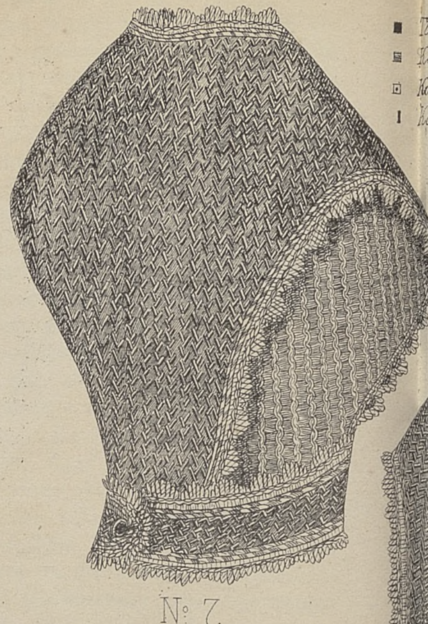
№ 2. Ścieg do rotondy włóczkowej



№ 3. Ścieg do szlaku rotondy

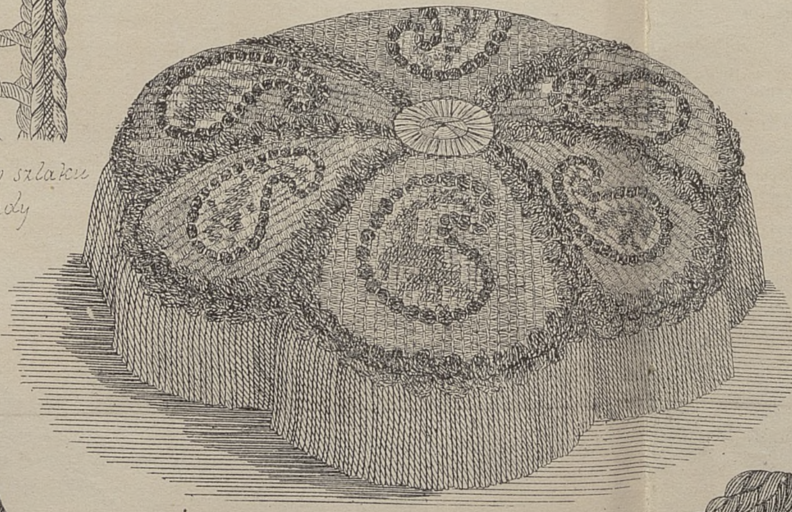


№ 4 Całość rotondy włóczkowej

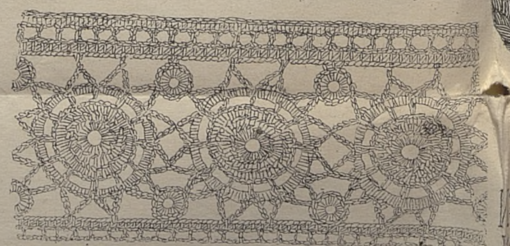


№ 7. Kamizelka włóczkowa z drugiej strony.

№ 6 Kamizelka włóczkowa



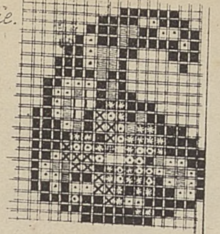
№ 8. Okrągła ławeczka pod nogi tak zwana puff



№ 5. Wstawka robotą szydełkową

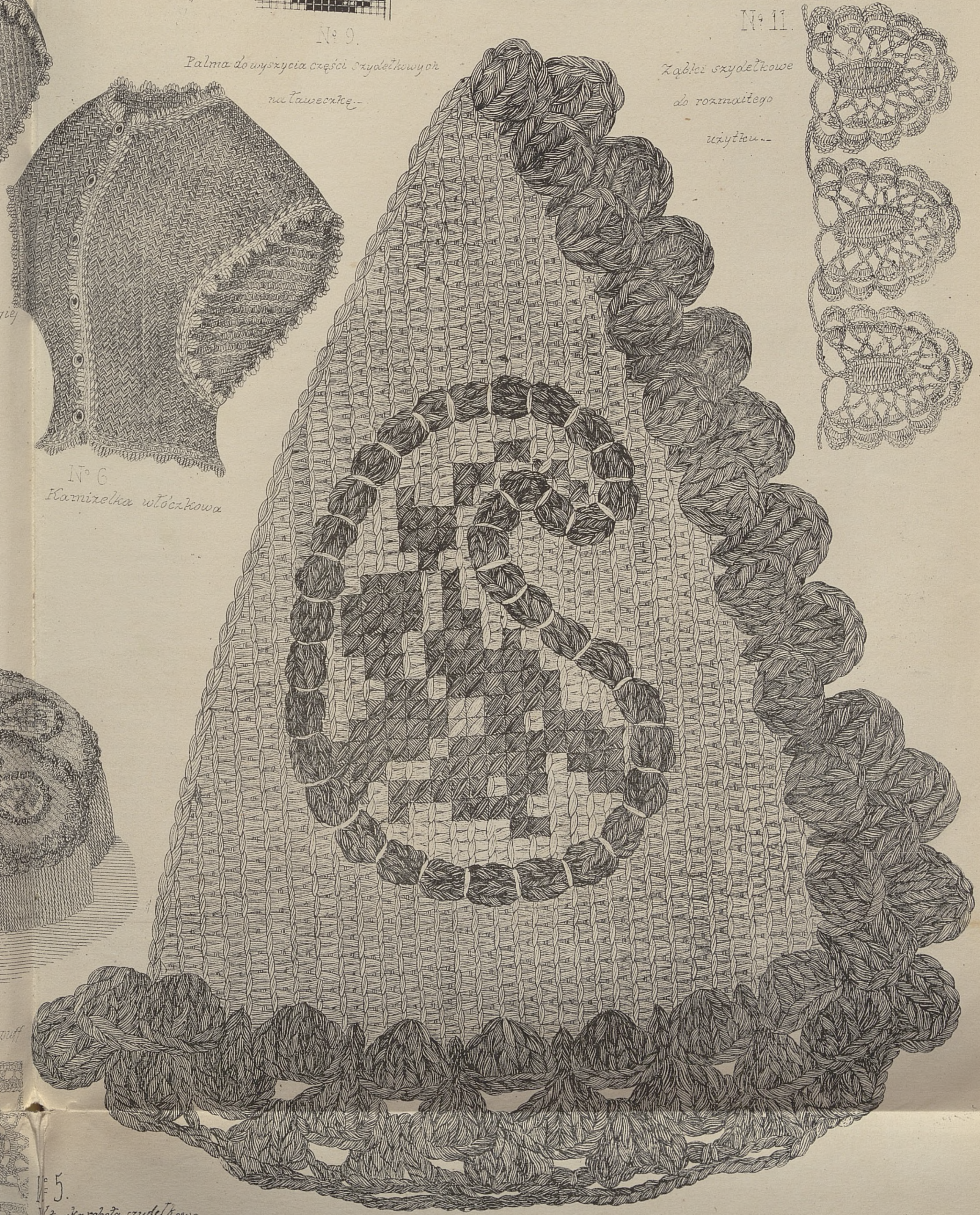
Objaśnienie znaków w palmie.

- Do białe
- Kolor zielony ciemny
- Kolor zielony jaśniejszy
- Kolor zielony najjaśniejszy



- Pąsowy ciemny
- Pąsowy: średni
- Pąsowy jasny
- Żółty ciemny
- Żółty koloru złota.

№ 9. Palma do wyszycia części szydełkowych na ławeczkę.



№ 10. Część całkowita z których się składa pokrycie wyściełanej ławeczki pod nogi

№ 11. Ząbki szydełkowe do rozmaitego użytku.